Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 14 lipca 1935 r.

№ 14

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Jeszcze o reformie.

Pobudki, jakie skłoniły nas do przeprowadzenia pewnej zmiany w pojęciach i w zarządzie naszego Kościoła były te, że zdawaliśmy sobie sprawę, iż dalsze trwanie narzuconych nam zasad i zwyczajów doprowadziłoby całe Dzieło do ostatecznej ruiny i do likwidacji. Trzeba było zatem działać szybko i stanowczo, żeby uratować tak wielkie i święte Dzieło od ciążącej na niem hańby i od zagłady, do jakiej pchał je były nasz zwierzchnik, kierowany przez wrogą nam niewidzialną potęgę ducha ciemności. Gdy więc ten zbawienny przewrót został przeprowadzony przy widocznej pomocy Boskiej i gdy dzięki temu odzyskaliśmy już możność powrócenia do pierwotnych zasad naszego Kościoła, wskazanych nam i praktykowanych przez naszą nieodżałowaną Założycielkę, a którym to zasadom zawdzięczamy poznanie i umiłowanie naszego Zbawiciela, obecnego w Boskiej Tajemnicy Eucharystji — musieliśmy się zastanowić nad tem, na czem powinna polegać ta reforma; co należy odmienić i naprawić w naszem życiu zakonnem i kościelnem; w jakim kierunku powinno popłynąć to życie i cała nasza działalność, jeśli chcemy, żeby Kościół nasz spełnił swoje szczytne posłannictwo ukazania Ojczyźnie i całemu światu wielkiej i zupełnie zapoznanej Tajemnicy Obecności Bóstwa Chrystusowego, skąd ma wytrysnąć nowe odrodzeńcze życie dla całej ludzkości, pogrążonej w śmierci duchowej, a przez to i w bezmiarze wszelkiej niedoli. Bo każdy, kto jest choć nieco obeznany z prawami, jakim Bóg poddał życie duchowe chrześcijan, i jakie wyłożone zostały przez Jezusa Chrystusa w Ewangelji świętej, a od których uzależniony został postęp i pogłębienie idei chrześcijańskiej na świecie, ten wie dobrze, że tylko przez ścisłe przestrzeganie tych praw można spowodować zbawienny i ożywczy prąd w sercach i w umysłach ludzkich, zdolny do skierowania ich do Boga i podobny temu, jaki wywołali niegdyś Apostołowie, święty Franciszek, oraz nasza Najdroższa Założycielka. Tajemnica powodzenia działalności tych wielkich sług Bożych polegała wyłącznie tylko na tem, że byli oni jak najdoskonalej zespoleni z Chrystusem, myśleli, mówili, nauczali i żyli tak, jak tego żądał od nich ich Boski Zbawiciel, i dlatego mogli być narzędziem wiecznie gotowej do udzielania się nam łaski Bożej, podobnej do słońca jaśniejącego, byleby tylko żadna chmura go nie zakryła. Chmurą zaś, udaremniającą skuteczność przepowiadania prawd Bożych, jest dla każdego sługi Bożego niezgodność jego życia z temi zasadami, jakie głosi innym; natomiast zespolenie się z Duchem Chrystusowym, który jest absolutną i życiodajną Prawdą, daje człowiekowi ową tajemniczą moc wpływania na dusze ludzkie i pociągania ich do Boga przez zerwanie z grzechem i poprawę życia; i im wyżej się wzniesie duchowo taki sługa Boży, im bardziej umorzy w sobie wszystko, co jest ułomne, skażone i złe—tem silniej się ujawni przez niego moc budzenia dusz ludzkich i pociągania ich do odwiecznych źródeł Prawdy Bożej. I przeciwnie: żadne wzniosłe kazania, mądre artykuły, nabożeństwa i instytucje dobroczynne nie przyczynią się do usunięcia zła moralnego i do nawrócenia dusz, jeżeli będą pochodzić od ludzi, którzy sami nie są w porządku przed Bogiem i ulegają grzesznym skłonnościom.

To też cała nasza reforma idzie obecnie w kierunku ustalenia prawdziwej świętości wewnętrznej tych wszystkich, którzy zostali powołani do służby w wielkiej sprawie rozszerzenia i pogłębienia Czci Pana Jezusa Utajonego; jest to

bowiem główny fundament i podstawowa zasada całego Dzieła Wielkiego Miłosierdzia i od tego zależy wszystko; należy więc stworzyć najpierw ognisko najczystszej i najgorętszej miłości Bożej dokoła Tronu Baranka Utajonego, a potem dopiero ten ogień święty będzie już mógł się rozszerzać dalej i pociągać inne dusze, podatne do tego. W tym celu należało rozpocząć całe to Dzieło jak gdyby od początku: długoletnia bowiem niszczycielska działalność byłych przełożonych pozostawiła tyle zgubnych śladów w duszach naszych, nagromadziła tyle chwastów w postaci dusz nieurobionych zupełnie duchowo i skierowanych na niewłaściwe drogi i stanowiska, że było rzeczą konieczną rozpocząć naprawę Domu Bożego przez wydanie stanowczych zarządzeń, wprowadzających z powrotem zaniedbaną miłość, szczerość, zaparcie się siebie i szacunek wzajemny we współżyciu zakonnem, oraz surową selekcję w doborze kandydatów i kandydatek. Niechże więc znowu przyświeca nam wszystkim przykład Zbawiciela, Który, będąc wyższym od wszystkich aniołów i ludzi, wziął jednak najcięższe brzemię na Swoje ramiona, jakiegoby żaden z nas udźwignąć nie mógł. A przyjdzie nam to łatwiej, jeżeli po tak bolesnem doświadczeniu skutków przyjmowania światła z mętnego i zatrutego źródła ludzkiego skierujemy oczy na przedziwny blask, bijący od Postaci Boskiego Mistrza; w Jego przykładzie i naukach będziemy szukać wskazówek do naprawy naszego życia duchowego. Niema bowiem skuteczniejszego sposobu odmiany i uświęcenia życia, jak przez poddanie się wpływom ożywiającego Ducha Chrystusowego. W Nim bowiem jest wszystko.

Ale trzeba nam pamiętać także i o przygotowaniu przyszłych następców naszych w pracy, rozpoczętej przez Naszą Założycielkę. W tym celu należy także poddać gruntownej reorganizacji cały system wychowania, zaprowadzony w naszych internatach przez byłych przełożonych. System ten bowiem okazał się także najgorszym w skutkach, ponieważ pomijał zupełnie najważniejszą sprawę zaszczepiania w duszach dziecięcych poczucia obowiązku, zamiłowania pracy i kulturę duchową; natomiast wszystko zbywano zewnętrznemi pozorami wzorowego prowadzenia internatu, obliczonemi na efekt: wyfroterowane podłogi, piękne i schludne urządzenia zewnętrzne i stroje, pokrywały wielkie braki i nieporządki duchowe w internacie, jak zresztą i w całym klasztorze; trzeba było potężnego wstrząsu od zewnątrz, aby to, co się ukrywało przed oczami świata, wydostało się nazewnątrz w całej okropności chronicznego zła. Teraz zaś, gdy to zło zostało nareszcie zmiecione, i gdy stanęliśmy w obliczu fatalnych skutków i bolesnych strat, jakie ono wyrządziło całemu organizmowi naszego Kościoła — musieliśmy rozpocząć systematyczną pracę od podstaw, aby wytworzyć taką atmosferę duchową w Zakonie i tak ją utrwalić w duszach, aby powrót do dawnych warunków stał się niemożliwym w przyszłości. Znajdujemy się obecnie w okresie rekonwalescencji, więc trudnoby się było zdobyć odrazu na objawy zupełnego zdrowia; utworzył się bowiem chorobliwy osad w niejednej duszy; istnieją jeszcze skutki dawnych błędów, wynikłych z bezkrytycznego ulegania przywidzeniom lub złej woli byłego przełożonego; więc też potrzeba, aby to wszystko zostało naprawione powoli, przez umiejętny wysiłek, kierowany łaską Bożą, która zawsze przychodzi z pomocą ludziom dobrej woli. Gdy zaś życie naszego Zgromadzenia zostanie skierowane ku urzeczywistnieniu tego przykazania Boskiego, w którem zawarta jest cała treść doskonałości chrześcijańskiej, a które się wyraża w tych słowach: „Świętymi bądźcie, bom Ja święty, mówi Pan", wówczas i cały nasz Kościół, a za nim i inni ludzie zaczną się od nas zapalać do zupełnie nowego życia dla Chwały Bożej; przez to zostaną wytworzone warunki, umożliwiające zaprowadzenie Królestwa Bożego na ziemi. Bo nie przez zapowiadanie urojonych cudowności przychodzi Królestwo Boże, ale przez wypielęgnowanie i ujawnienie tego Królestwa, które podług słów Zbawiciela, jest wewnątrz nas.

Brat M. Jakób Łuszczewski.

Zło nie jest pierwiastkiem esencjonalnym bytu, nie będzie mieć swego państwa, nie będzie wieczne, rozproszy się jak mrok nocny w blaskach wszechmiłości Bożej.

Z dz. „Z epoki Mickiewicza" — Pigonia.

Odpowiedź na palące pytanie.

Co i jak mamy czynić, aby reforma, podjęta wdn. 1·I 1935 r., nie chybiła celu, lecz przeciwnie, spełnić mogła twórcze zadanie powszechnego wśród nas odrodzenia.

Wstęp do niniejszego artykułu umieściłem w № 7 „Jednodniówki". Redakcja zażądała dalszego ciągu, ale już konkretnego: co i jak?...

Niewątpliwie, na to co i jak? — odpowiedziały sobie prawdziwie konkretnie nasze czynniki miarodajne, którym ogół nasz zaufał, a przynajmniej pragnie w zupełności zaufać w pochodzie rozpoczętej bojowej walki reformy aż do jej możliwie doskonałego osiągnięcia.

Generalny sztab naszych organizacyjnych sił trzyma swą, że tak powiem, fachową rolę na pulsie rzeczywistości. Ta jest jego orjentacyjna specjalność. Lecz wzbogacanie tej rzeczowej orjentacji uzależ-

nione jest w wielkiej mierze od wpływów, wyjaśnień, czyli od „wywiadu" ubocznego.

Wiedzieć dlań dzisiaj, co nasz ogół myśli, mówi, jaki stan jest jego psychiki, zdolności do twórczego reagowania w walce z rozkładem i prostracją ducha w obecnych przejściowych momentach —to rzecz pierwszorzędnej wagi. Bowiem orjentacyjna wiedza ta stać się może i winna podstawą do sformułowania planu, programu działania w stylu najbardziej subtelnego,pedagogicznego chwytu za umysł serce i wolę tegoż ogółu.

Co i jak?... Zaiste, dobre rozsądne pytanie.

I gdyby naprawdę genjalnie kto potrafił trafić w sedno rzeczy omawianej reformy naszej, gdyby umiał rozbudzić rzeczowy entuzjazm dla bojowej pracy — niewątpliwie, te tysiące bezbarwnych dusz, serc, charakterów, oczekujących nieokreślonemi tęsknotami na jakieś lepsze Chrystusowe Jutro — ruszyłoby z martwego punktu swej bezduszności, a olśnione słoneczną wizją tego co i jak?... — runęłoby solidarnym wysiłkiem na okopy zła, którem nasz obóz maryawicki jest zewsząd otoczony; i to zło wymiecioneby zostało heroizmem męstwa uświadomionego ogółu.

Ale tego — przynajmniej narazie — spodziewać się nie możemy. Wszystko mówi za tem, że droga naszej reformy będzie długa, pełna konieczności prac i wysiłków, które jednak winny być rozjaśnione i ogrzane wdziękiem takich kierowniczych sił, jakich żywiołem jest Prawda i Miłość, a satelitami: Mądrość i silna, twórcza wola.

Ale nawracajmy do rzeczowości... do tego: Jak i co?, co i jak? Sam wyraz reforma uprzytomnić nam winien, że coś zostało zdeformowane, zrujnowane i na tem miejscu zdeformowania, ruin należy ponownie re t. j. do reformy pierwotnego ideału wrócić, zreorganizować wszystko zdeorganizowane.

A co to jest zdeformowanie, ruina-- i to w sprawie naszej, gdzie duch i ciało, niebo i ziemia, idealizm i realizm splecione są w jedną nierozerwalną całość?...

To, że nie zostaliśmy zgnieceni,unicestwieni—dużo mówi o Opatrzności,która zdeformowaną całość zda się potrafiła oprzytomnić, zcalić i wprost błyskawicznie zmusić do ratowniczej obrony... Ryzykowne, wprost cesarskie cięcie skalpelem zdecydowanej reformy nastąpiło dn. 29-I-.35 r. Operacja w zasadzie udała się świetnie. Względnie z małemi stratami stoimy, na dawnych placówkach jako... zwycięzcy. Tak... to naprawdę, dzieło i łaska Opatrzności miłosiernej... Ona to uczyniła, czegobyśmy sami już wykonać nie zdołali; ale nic nie uczyni z tego, co my, jako rekonwalescenci, uczynić powinniśmy... A wiemy doskonale, jak bardzo często się zdarza, że ciężko chorzy po udanej operacji jednak tragicznie umierają z powodu jakichś przeoczeń, zlekceważeń lub nieprzywidzianych komplikacyj...

Nie bądźmy jednak pesymistami w naszej sprawie, bo pesymizm jest początkiem śmierci, jest największą potęgą głupoty... Ale z nami, z naszą sprawą, jako naszą, ludzi—może stać się źle, jeżeli po szczęśliwej operacji przeoczymy zasadnicze wymagania higieny duchowej i warunków otoczenia... Ogromu ciężkiej pracy podnoszenia życia naszego z duchowej ruiny jakbyśmy nie widzieli. Jesteśmy optymistami... Pocieszamy się, czem tylko możemy: sukcesami szczęśliwych wydarzeń, zdybyczami zwycięstw — a organizm zdawna chory po strasznej operacji — moralnie, fizycznie, społecznie ledwie oddycha. Załamanie się ludzkie okazało się wielkie; strata moralnej, społecznej, ideowej zdolności do twórczej pracy zmalała znacznie.

Najtrudniejsze matematyczne zadania mają swoje logiczne rozwiązania, najzawilsze pytania muszą mieć swoją odpowiedź. Pytanie więc: co i jak? — należy stawiać, aby skutek reformy nastąpił w naszej organizacji w najdoskonalszy sposób... Jeżeli anarchja i wszelkie zboczenia mają siłę dezorganizacyjną i potrafią tworzyć pietrzące się zło, tembardziej twórcza organizacja maryawityzmu, ze znajomością najprawdziwszej drogi musi posiadać swą odpowiedź, musi posiadać umiejętność przeprowadzenia czynnej roformy ze zła na dobre.

Ta odpowiedź jest i może być w ogólnym zarysie taka, a nie inna — mianowicie: „Poznacie Prawdę, a Prawda was wyswobodzi" (Jan.) Prawdą w czynie jest Miłość Boga i bliźniego... Templarjuszowskie hasło: „Prawda, Miłość i Praca" są najkrótszą i esencjonalnie pełną odpowiedzią, jaką właściwie dać można i należy na pytanie: co? i jak?

Prawda, Miłość, Praca — to twórczy motor reformy, to istota programu dla czynu odrodzenia pełnego w Maryawityzmie.

Wszystko to, co się dotąd u nas w czynie, w praktyce sprzeciwia Prawdzie, Miłości i Pracy — stało się zatruwającem złem dla naszego społecznego organizmu. Usunąć tę truciznę, to znaczy: posiłkować się już zbawczem lekarstwem ku kompletnemu uzdrowieniu i rozwojowi społecznemu.

Zasadnicze zadanie pytań: co? i jak? zostało już rozwiązane, odpowiedź decydująca nastąpiła tylko należy je realizować. Teorję najlepszą już posiadamy; praktyki zła t. j.: jak nie należałoby postępować, również życie samo nam dostarczyło... więc orjentacja na przyszłość w pełni zagwarantowana nam została.

Nie fałszujmy więc teraz Prawdy, nie fałszujmy Miłości i nie fałszujmy Pracy błędami im przeciwnymi... Szczera (nieudana) Prawda, szczera Miłość i szczera Praca — oto cały sekret triumfu dobra i szczęścia człowieczego na ziemi.

Walczyć z kłamstwem wszechstronnie

Walczyć z nienawiścią i z brakiem miłości każdego stopnia i gatunku.

Walczyć: z lenistwem, z nieróbstwem, egoizmem — oto, co mocą Eucharystji i Pomocą Nieustającą Maryi wraz z Duchem Mateczki czynić obecnie winniśmy na całej linji posłannictwa maryawickiego w Polsce i na całym świecie.

Adam Woźnicki.

Jeśli zdołacie uznać swe błędy, inni z radością uznają wasze cnoty.

Arundale.

Drogi duszy.

O mroczne drogi duszy,
Przez Pana nakreślone,
Do szczęścia przedziwnego
Prowadzą prosto one!...

Bo w Swojem Miłosierdziu
Nam przyrzekł bezpowrotnie,
Że tym, co go miłują,
Zapłaci On stokrotnie...

Że nagotował tkliwie,
Cierpieniem ich ujęty,
Tajemny szczęścia bezmiar,
Rozumem niepojęty!...

Nie znały tego zmysły
I serce nie marzyło,
Choć wiecznie jest spragnione,
By szczęściem tylko żyło...

Po drogach kamienistych
I cierniem przetykanych,
Prowadzi Pan litośnie
Szeregi Swych wybranych...

Na szczyty gór ich stawia,
A potem stawia nadół,
By dobrze rozpoznali
Swej wielkiej nędzy padół...

Przez mroki niepojęte,
Pustynie żarem spiekłe,
Wędrują miłośnicy,
Choć stopy krwią ociekłe...

Wiotszeje namiot ciała
I siły słabną w znoju,
Lecz duch nadzieją żyje,
Że wnet dopadnie zdroju!...

A droga wciąż daleka
I nie ma zda się końca,
A szczęście wciąż ucieka
Jak promień cudny słońca...

I walą się wędrowce,
Jak kłosy ścięte kosą,
Bo znikła już nadzieja
Wraz z wiary świętą rosą!...

Lecz w tych bezwładnych duszach
Męczeństwem uświęcony
Miłości znicz goreje,
W popiołach zagubiony!...

O chwilo Zmartwychwstania
Na skrzepłem ziemi łonie,
Gdy Pan rozwieje popiół
I miłość już zapłonie!...

I będzie ta nagroda,
Bez liczby i bez miary,
Na wieki ich udziałem,
Bo umarł człowiek stary!...

Szczęście jest udziałem wszystkich, celem jest, do którego wszyscy dojdą. Istnieje ono szczęście niezmienne i niezniszczalne; lecz dochodzi się doń przez ból i cierpienie.

Krishnamurti.

Kronika Maryawicka.

Sprawa o napad zwolenników Kowalskiego na kościół w Grzmiącej.

Dnia 4 lipca w Grodzkim Sądzie w Brzezinach (wojew. Łódzkie) była rozpatrywana sprawa karna o napad i odebranie maryawitom kościoła w Grzmiącej przez zwolenników Kowalskiego. Sędzia po przesłuchaniu główniejszych winowajców, jak Walentyny Piotrowskiej, byłej zakonnicy i paru świadków, a pomiędzy nimi komendanta miejscowego posterunku — zawyrokował, że sprawa ta podlega Sądowi Okręgowemu. W napadzie brał udział tłum ludzi, dochodzący do 300 osób z kilku sąsiednich parafij; przestępstwo więc, popełnione przez tak wielką ilość osób, połączone z wyłamaniem drzwi kościelnych i usiłowaniem zabójstwa i t. p. może być sądzone tylko przez Sąd Okręgowy, ponieważ kara przewidziana za tego rodzaju przestępstwa dochodzi do 5 lat więzienia; Sąd Grodzki zaś ma prawo nakładać kary tylko do 2-ch lat za przestępstwa mniejsze.

Biedni uczestnicy tego napadu, podburzeni do niego przez ciemne i złośliwe agitatorki Kowalskiego, smucą się teraz bardzo. Czeka ich ciężka kara za to, że dali się opanować nielogicznym i kłamliwym proroctwom byłego Arcybiskupa, który spadając tak nisko, pociągnął ich za sobą przez chytre fanatyczki swoje.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z mowy premjera Sławka na zamknięcie prac Izb Ustawodawczych nad zmianą ustroju.

Dn. 6 b. m. na herbacie, wydanej dla posłów i senatorów Bloku Bezpartyjnego w salonach Prezydjum Rady Ministrów z okazji zakończenia prac Izb Ustawodawczych premjer Walery Sławek wygłosił przemówienie następujące:

Szanowne Panie i Panowie.

Zakończyliśmy niezbędne prace ustawodawcze, związane z nową Konstytucją. W jesieni kończy się ustawowo kadencja obu Izb. Należy więc przypuszczać, że w obecnym zespole już się dla prac ustawodawczych nie zbierzemy.

To też pozwoliłem sobie prosić państwa o łaskawe przybycie, abyśmy mogli myślą wspólną zwrócić się ku naszym przeżyciom, zestawić wyniki naszych usiłowań, spróbować określić rolę bloku na tle epoki historycznej z osobą Piłsudskiego związanej.

Epoka Piłsudskiego, to długi okres budowania siły w narodzie pozbawionym państwa, pozbawionym własnej administracji, pozbawionym broni, a co najważniejsze — z połamaną wiarą we własne siły i w ogromnej swej większości pogodzonym z losem.

Nie będę rozstrząsał, dlaczego tak było. Może to pogodzenie się z losem wynikało z ciężkiej beznadziejności ówczesnego położenia. Kto wie— może nawet późniejsi żołnierze Piłsudskiego, gdyby się z Nim i ze stwarzaną przez Niego organizacją nie zetknęli — teżby nie umieli zdobyć się na czyn. Możeby — jak ten Nekanda Trepka z „Popiołów“ Żeromskiego — na szarpaniu się bezpłodnem próbowali prywatną osobistą godność swoją od ciosów chronić przez zaszycie się w zapadły kąt. Może dla nich właśnie największym, najbardziej szczęśliwym przypadkiem ich życia było to, że jakiemiś drogami los ich zaprowadził ku zawiązkowi walki, organizowanej przez Piłsudskiego. Tam w każdym odbywał się cud odrodzenia poczucia osobistej wolności, cud wyzwolenia godności i dumy. Tego ani kraty więzień, ani najcięższe przeżycia pozbawić już nie mogły.

Na tych pierwiastkach budował Piłsudski ośrodki czynu, wydobywał ludzi z otaczającej atmosfery bezwładnej rezygnacji, dawał im radość walki.

Jakże potężnym był ten człowiek, skoro mógł rozpalać w duszach wiarę w zwycięstwo, wiarę mocniejszą ponad rachunek sił, ponad własną, materjalną bezbronność.

. . . .

Dookoła Piłsudskiego zaczynają się gromadzić stopniowo ci wszyscy, — albo prawie wszyscy, — którzy pragnęli w dniach przełomu dziejowego własne ramię do walki o Polskę uzbroić i którzy — pomimo oddziaływania na nich przeróżnych czynników politycznych — to swoje ramię zbrojne pod rozkazy Piłsudskiego oddali.

Użył on ich na krańcach odradzającego się państwa, tam gdzie była wojna — wojna ciężka, w której sił nie mieliśmy zadużo. Nie mógł tych ludzi z frontu zewnętrznego wtedy przestawić na wewnętrzny front walki. Front wewnętrzny stanowił o bycie państwa. To też na wewnętrznym organizowali się swobodnie przedewszystkiem ci, którzy dla siebie wpływy i znaczenie w odradzającem się państwie zawarować pragnęli. Inny gatunek ludzi, troska o państwo mniejszą w nich odgrywała rolę, niż chęć urządzenia w niem siebie. Ten gatunek ludzi opanował swemi sprężynkami aparat administracji państwa, instytucje państwowe, samorząd. Rozbudował sobie organizacje polityczne w kraju, a za ich pomocą opanował Izby Ustawodawcze. Zdobyte dla siebie znaczenie w państwie w Konstytucji zabezpieczył.

. . . .

Przed Piłsudskim stanęły po przewrocie majowym olbrzymie zadania — wojsko, w którem trzeba było całą pracę inaczej ułożyć, by do roli obrony państwa mogło być przygotowane, polityka zagraniczna, w której stanowisko Polski do większego należało podnieść znaczenia. Rząd i administracja państwa, które należało do służenia państwu, a nie partjom ustawić i wreszcie — uzdrowienie obyczajów sejmowych, przepracowanie konstytucji, do czego uchwały Izb Ustawodawczych były potrzebne.

. . . .

Przygotowania wstępne, rozważania, na jakich elementach pracę tę można oprzeć, trwały do końca ówczesnej kadencji sejmowej — do grudnia roku 1927. Dopiero w okresie wyborów plan został ujawniony. Odbiegał on bardzo daleko od przyjętych i utrwalonych przez poprzednią praktykę założeń i metod działania. Zamiast walki pomiędzy klasami czy partjami stawiał on zasadę porozumienia, koordynacji, współdziałania i zblokowania ludzi w pracy na rzecz państwa a nie partyj, zblokowania ludzi, którzyby do takiej pracy stanąć byli gotowi.

. . . .

Wróćmy jednak myślami ku początkowi kolejnych rzeczy, które przez blok podjęte zostały.

A więc najpierw: powiedzieliśmy sobie, że nie zamykamy oczu na istnienie w społeczeństwie róż-

norodnych, niekiedy bardzo przeciwstawnych sobie interesów, że ścierać się z sobą muszą, że natomiast winniśmy postawić sobie pytanie ku czemu owo ścieranie się rozbieżnych tendencyj ma prowadzić: czy ku walce słownej, ku groźnym frazesom agitacyjnym, by w oczach swoich wyborców za ich obrońców uchodzić — czy też ku wynajdywaniu realnych możliwości załatwienia problemów, stawianych przez życie?

Odpowiedzieliśmy sobie, że owo ścieranie się rozbieżnych interesów nie powinno przybierać form szkodliwych dla państwa, że szkodliwem by było pogłębianie wewnętrznych walk, jak i związane z niem zahamowanie biegu tych spraw, które na nasze rozstrzygnięcia oczekiwały. Niech więc te rozbieżności ścierają się wewnątrz bloku. Dalej uznaliśmy, za rzecz stojącą poniżej naszej godności ubiegania się o względy wyborców na drodze ich oszukiwania. Uważaliśmy bowiem, że wszelkie reklamowanie swoich dobrych chęci i głoszenia obietnic, których urzeczywistnienie nie w słowach, ale w życiu w zestawieniu z realnemi możliwościami nie jest wykonalne — jest oszukańczą demagogją.

Skład Bloku, w którym się znajdowali ludzie, reprezentujący wszystkie przeciwieństwa sp ołecz ne, dał nam możność rozważania rzeczy każdej przy wspólnym stole obrad po wysłuchaniu wie lustronnych naświetleń. W wyniku dochodziliśmy do postanowień, które sprawę załatwiały, I nie narażaliśmy się na śmieszność jednobokich rezolucyj, z których w realnem życiu nic a nic wyniknąć nie może. Rezolucje — to przecież taka śmieszna forma wyrażania swoich dobrych chęci bez zadawania sobie trudu myślenia czy to na bieg rzeczywistości realnie oddziałać może.

. . . .

Postanowiliśmy wykorzenić ową nieodpowiedzialność, cechującą Sejm i posłów, nietylko w ich pracy politycznej, ale i w bezkarności za występki. Postanowiliśmy mocą uchwały klubu, jeszcze w Sejmie poprzednim, nie zasłaniać siebie przywilejem nietykalności. Dotrzymaliśmy tego. Po zdobyciu większości w Sejmie obecnym, wydawaliśmy wszystkich zarówno posłów innych klubów, jak i posłów blokowych, skoro tylko sąd Rzplitej tego zażądał. Nie pokrywaliśmy popełnianych występków, bądź czynów z godnością poselską nie licujących. Wykluczaliśmy z naszych szeregów. Sąd klubowy należycie swoją rolę spełniał. Rozumiał on tak, jak rozumiał to i blok, że znalezienie się w obozie człowieka nieodpowiedniego może być skutkiem pomyłki, ale pokrywanie jego przewinień byłoby frymarczeniem swoją moralnością.

Już w nazwie, którąśmy przyjęli, wyraziliśmy kilka przewodnich zasad. Było wśród nich przeciwstawienie partyjnemu rozczłonkowaniu idei zespalania w bloku ludzi, którzy z Piłsudskim współdziałać pragną. Współpraca z rządem jego nie mogła zawierać innej treści, jak współpraca z państwem, jak koordynacja rozbieżnych interesów i tendencyj — bo dobro zbiorowe, dobro państwa — nakazuje sprzeczności wewnętrzne załatwiać na drodze uzgodnienia, a nie walki — jak w języku politycznym dotychczasowych partyj — modnej. Słowo „współ" połączyliśmy z innem niemniej ważnem słowem: „praca", W pracy, w wysiłku miała się nasza rola wyrazić.

I byliśmy konsekwentni. Nie weszliśmy na drogi zapewnienia kosztem państwa wpływów i korzyści dla siebie, a jednocześnie nie przestawaliśmy się wsłuchiwać w życie i potrzeby społeczeństwa. Nie staliśmy się li tylko organem ustalającym ciężary na rzecz potrzeb państwowych, ale stanęliśmy do pracy w różnorodnych dziedzinach życia społeczeństwa tam przedewszystkiem, gdzie prace te ku wyższemu poziomowi człowieka podnoszą,

W tych pracach społeczeństwa, w tem dokładaniu cegiełek znoszonych na budowę przyszłości naszej tak, jak znoszoną jest dziś ziemia na kopiec Piłsudskiego odnaleźliśmy głęboką i prostą prawdę duszy polskiej zbiorowości.

Temi cechami różniliśmy się od ludzi, zwyczajów i metod pracy politycznej, jakie zastaliśmy w Sejmie. Zarówno w Sejmie poprzednim, gdzieśmy byli w mniejszości, jak i w obecnym, mieliśmy wszystkich przedstawicieli dawnych metod wszystkie partje polityczne w jednym froncie przeciw nam zespolone. Pamiętamy drwiny i śmiechy bezmyślne, nadrabiające tupetem przerażenie, że w to towarzystwo ktoś obcy wkroczył, kto błogie jego bytowanie naruszyć może.

Kto wie, czy nie ten obrazek, któryśmy zobaczyli postawił nam przed oczy z większą wyrazistością, niż mogły to uczynić nawet słowa Komendanta, że Sejm taki w jego sprawach i przywilejach trzeba ograniczyć. Może niewiele mieliśmy złudzeń, że dla naszych zamiarów ograniczenia Sejmu na rzecz zwiększenia władzy Prezydenta Rzplitej, znajdziemy potrzebne poparcie ze strony pewnej choćby liczby posłów opozycyjnych. Tem niemniej zaproponowaliśmy zmianę konstytucji. Zgłosiliśmy projekt nasz w lutym 1929 roku, sądziliśmy, że dyskusja ujawni jakieś tendencje, może odmienne od naszych, ale w każdym razie choć trochę wykazujące troskę o państwo. Przedłożone projekty opozycyjne wykazały, że niema co się łudzić. Taka była również ocena P. Prezydenta, który postanowił Sejm tamten rozwiązać.

. . . .

Dawny system rozbudowywania organizacyj politycznych, stosowany przez partje obliczony był na kaptowanie zwolenników. Opłacanie zaś tych zwolenników, a przedewszystkiem działaczy partyjnych bardzo wcześnie przybrało formę udzielania protekcji, protekcji dla spraw i interesów osobistych, protekcji do posad. Poszczególne partje miały poprzydzielane całe resorty aparatu państwo-

wego. Po przewrocie majowym trzeba było w tych resortach zaprowadzić inny porządek i trzeba było pozmieniać tam ludzi.

Dobieraliśmy na ich miejsce nowych, nie dlatego, że byli to „nasi", ale dlatego, aby zwyczaje tam zakorzenione przełamać. Tem nie mniej mogły się wytwarzać pozory, że protegujemy „swoich", by im dać posady. Te zwyczaje dawniejsze, oraz to, że i myśmy musieli potrzebnych ludzi na stanowiska rządowe wprowadzać — zaciemniło obraz w dziedzinie walki z protekcją. Musimy przyznać, że obyczaj protekcyj nie został dotąd w sposób dość stanowczy z praktyki życia wytrzebiony, obyczaj ten jeszcze żyje. Każdy z nas znajdował się przecież stale pod naciskiem wszelkiego rodzaju próśb o poparcie, o protekcję, jeden bilecik lub telefonik. Dużo bowiem ludzi, przyzwyczajonych do otrzymywania korzyści za to tylko, iż byli zwolennikami, nawróciło się na wiarę Bloku, gdy sobie pomyślało, że „teraz Blok rządzi" i niezmiernie trudno było naszą organizację zabezpieczyć od napływu takiego gatunku zwolenników. Wszak niepodobna zgóry poznać intencje człowieka, który się do Bloku zgłaszał. Może to być człowiek bardzo porządny, dlaczego go odtrącać? A tego, że on później przedłoży rachunek, że poprosi o niewinną jego zdaniem — protekcję, tego zgóry przewidzieć niemożna.

Skoro jednak system list partyjnych pociąga za sobą napływanie do organizacyj ludzi, żądających za to zapłaty w formie protekcji, to Blok na to niebezpieczeństwo byłby stale bardzo silnie wystawiony. Wiemy, jak te prośby są natarczywe, — boję się, że jeśli nawet nie posłowie, to nasza organizacja polityczna mogłaby naciskom ulegać. Znaleźlibyśmy się wkońcu w konflikcie z poczuciem sprawiedliwości, której zaprzeczeniem jest protekcja. Należało więc zarzucić system, który mógłby zarówno dla nas samych jak i dla państwa stać się szkodliwym. Postanowiliśmy zrezygnować raczej z tej przewagi politycznej, jaką wybory według systemu dotychczasowego nam zapewniały, aby przeciąć to zło, jakie wyrastać zaczynało...

. . . .

Nasze zerwanie z dotychczasowym systemem, pomimo, iż zapewniał on nam zwycięstwo przy wyborach, jest miarą znaczenia, jakie do tego problemu przywiązujemy — a również może się stać miarą naszego podporządkowania się potrzebom państwa. Zmianę ordynacyj wyborczych uchwaliliśmy jednogłośną naszą decyzją, pomimo, iż ogranicza ona liczbę posłów poniżej naszej liczebności i dla wielu z pośród nas ponowne uzyskanie mandatu czyni nierealnem.

I mamy prawo dziś sobie powiedzieć, żeśmy w pracy nad Konstytucją i związanemi z nią ustawami dali najlepszy, na jaki nas było stać wysiłek myśli i całą — z troski o przyszłe losy państwa wyrastającą — dobrą wolą naszą.

Spełniliśmy przydzielone nam przez Józefa Piłsudskiego zadanie uzdrowienia Izb Ustawodawczych i przepracowania zmiany praw zasadniczych, które mają w państwie rządzić. Ostatni w życiu podpis Komendanta został położony pod Konstytucją. Zakończony został okres wielkiej jego pracy i wielkich życia całego osiągnięć.

Piłsudski — to On mógł zamarzyć, by państwo w tych warunkach wskrzesić, a później — wbrew wszystkiemu co na rozkład tego państwa pracowało — w rzędzie z potężnemi narówni postawić, wydźwignąć i oprzeć państwo o siły, które w narodzie są i z pokolenia w pokolenie narastać mają. Ustawić życie zbiorowe tak, aby wartości twórcze, ośrodki, wokół siebie prężność rozwojową krystalizujące, mogły dojść do głosu.

I dziś, gdy mamy przed sobą jeszcze wiele pracy, porządkowania zbudowanego już domu, domu podobnego do tych, jakie inni mają, należy — abyśmy uprzytomnili sobie i porównali żadania Polski dzisiejszej, z ogromem tej pracy, jaką on dokonał, mając za punkt wyjścia tylko swój dumny zamiar i swoją nieugiętą wolę. Pamiętać winniśmy, że dzięki niemu stajemy dziś do współzawodnictwa z otaczającym nas światem, nie jako wielkość nieznana wobec państw zorganizowanych, — ale jako siła realna w organizację państwa ujęta i na równi z innemi do startu w przyszłość stająca.

Gdy odszedł Wódz.

Wódz odszedł. Gdy prochom Jego naród hołd oddawał — to w dusze wszystkich wżerała się troska o Państwo, a obok niej pytanie: — kto Jego zastąpi?

To pogłębienie zatroskania wszystkich losami państwa samo przez się staje się siłą. Na pytanie „kto go zastąpi?" — mamy obowiązek dać odpowiedź.

Próby szukania innego człowieka, któryby przez swą wielkość mógł mieć tak pełną władzę moralną — nie dałyby wyniku. Gdybyśmy chcieli innych do tej roli przymierzać, łatwo byśmy spostrzegli, że ta potęga autorytetu nie może być nikomu nadana. I nie na tej drodze szukajmy rozwiązania. Znaleźć je musimy na drodze innej.

W okresie walki o Polskę przed jej wyzwoleniem, kiedy naród własnych organów kierujących jeszcze nie miał — autorytet moralny Wodza był prawem jedynym. W okresie zmagań wewnętrznych o przerobienie złych praw, na początku wprowadzonych, Jego autorytet moralny pozwalał na krytykę prawa, bo było złe; a był dostateczny, aby od anarchji państwo powstrzymać. W tym całym okresie dla zespołu ludzi radzących między sobą z niepokojem o losach Polski — roztrzygnięcia Piłsudskiego stawały się rozkazem najwyższym i prawem okowiązującem.

Prawo — jako naczelny regulator.

Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Konstytucja jasno określa zarówno kompetencje organów państwa jak i drogę, na której mają być one powoływane. Mówi ona o obowiązkach, ciążących na Prezydencie Rzplitej i o jego uprawnieniach oraz ustala w jaki sposób Prezydent jest wybierany. Określa na jakiej drodze powoływany jest rząd, ustanawia Sejm i Senat, którym przyznaje właściwe kompetencje, mówi szczegółowo o innych organach państwa. Ten określony prawami układ organizacji państwa daje odpowiedź — kto jakie materje ma rozstrzygać. Nie usiłujmy przekładać decyzji na autorytety, którychbyśmy poszukiwali poza ramami przez Konstytucję określonemi, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją państwa lub też z prawem, w Konstytucji zawartem. Prawo — jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza.

Dam przykład jak to rozumiem. Zgon Marszałka Piłsudskiego stworzył nowe dla rządu położenie. Zabrakło tego, którego autorytet dawał siłę rządowi. To też rząd, któremu mam zaszczyt przewodzić, uznał za konieczne zwrócić się do Pana Prezydenenta Rzplitej, by on rozstrzygnął, czy uważa rząd obecny za właściwy w tym nowym stanie rzeczy.

Im bardziej w nich — tych prawach — będziemy rozumieli i szanowali normy regulujące, tem łatwiej w pracy nad budowaniem naszej przyszłości zdołamy się zespolić. Proszę panów, dla każdego z nas los, czy, przypadek, a może osobiste cechy charakteru sprawiły, żeśmy w pracy Józefa Piłsudskiego pomocniczą służbę pełnili. I w tym charakterze historja nas zapisze. Ta służba pomocnicza zbliżyła każdego z nas do tych wartości, jakiemi promieniował Piłsudski. W jego szkole przygotowaliśmy siebie może lepiej, niż inni do służenia dobru zbiorowemu.

W tej służbie na miarę sił naszych pozostaniemy.

Cierpiąc pamiętajcie, że się tym, może niełatwym, sposobem wzbogacacie i zyskujecie moc współcierpienia z innymi, jeśli bowiem przeżyliście własny smutek, potraficie (przynajmniej w tym zakresie) odczuć tem lepiej mękę podobnego smutku w innych.

Arundale.

HUMOR.

Warunek.

— Mogę grać tylko w tym wypadku — powiedział wielki artysta — jeśli w scenie pijaństwa w pierwszym akcie otrzymam prawdziwe wino.

— Chętnie — odparł dyrektor — ale pod warunkiem, że w scenie samobójstwa w akcie trzecim zażyje pan prawdziwą truciznę!

Przy okienku.

Urzędnik: Czy nie ma pan jakiego dowodu?

Klijent: Niestety... a, owszem, oto moja fotografja!

Urzędnik: Proszę pokazać! Tak, to rzeczywiście pan. Oto pańska przesyłka!

Między profesorami.

— Niech mi pan powie, kochany kolego, kto umarł w ubiegłym tygodniu: pan, czy pański brat?

— Prawdopodobnie ja, bowiem brat o ile mi wiadomo, jeszcze żyje!

Nie zgadła.

Nauczycielka: Jasiu, masz taką brudną buzię, że mogę ci powiedzieć, co jadłeś dzisiaj na śniadanie.

Jaś: A co jadłem, proszę pani?

Nauczycielka: Kompot!

Jaś: Właśnie, że pani nie zgadła. Kompot jadłem wczoraj po kolacji!

Przyczyna.

Dlaczego żydzi podczas modlitwy patrzą na wschód? Ponieważ na Zachodzie wszystko bez zmian!

Jedyną wiedzą, godną posiadania, jest ta wiedza, która nas zbliża do naszych bliźnich.

Arundale.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79